

Prenumerata w miejscu wynosi:

roczna . . . . . rs. 3 kop. —  
półroczna . . . . . 1 „ 50  
kwartalna . . . . . 75

Prenumerata z przesyłką pocztową:

roczna . . . . . rs. 4 kop. 40  
półroczna . . . . . 2 „ 20  
kwartalna . . . . . 1 „ 10

Numer pojedynczy kop. 7.

Prenumerować w miejscu można w księgarni S. Goldsteina w Warszawie w księg. F. Hösicka przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G. Centnerschwersa przy Marszałkowskiej N. 73, oraz w innych księgarniach krajowych.

# TYGODZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji Reichmana i M. Freidlera w Warszawie przy ulicy Nowo-Zi

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzania w księgarni S. Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porebski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantory redakcyi tamże w księgarni S. Goldsteina, i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

2 S.	Helena C. i Amelii . . . . .	W6-45	Z.5-40	Długość dnia god. 10 min. 55.	6 S.	† Papiolec. Wiktora . . . . .	W6-36	Z.5-47	Długość dnia god. 11 min. 11.
3 N.	Zapustna. Kunegundy C. . . . .	6-43	5-41		7 C.	Tomasza z Alwinu . . . . .	6-33	5-49	
4 P.	Kazimierza Kr. . . . .	6-40	5-43	Nów księżyc a o g. 10 m. 44 r.	8 P.	Jana Bożego . . . . .	6-31	5-50	
5 W.	Fryderyka . . . . .	6-38	5-45	Dnia przybyło god. 3 min. 33.	9 S.	Franciszki Wd. . . . .	6-29	5-52	Dnia przybyło god. 3 min. 49.

Treść: Wiadomości miejscowe i z okolicy. Korespondencje Tygodnia z odległej północy—? Agent policyjny nowella Fr. Girstoecker'a (przel. A. z K. J.)—Treść pism periodycznych.—Wiadomości handlowe.—Ogłoszenia.—Odcinek Skąpy rycezy— z Puszkina (przel. M. J. Czerneda).

Dnia 24 lutego 1878 r.

## OD REDAKCYI.

Zwracamy uwagę czytelników ziemian na zawiadomienie w sprawozdaniu handlowem.

## Wiadomości miejscowe i z okolic.

Smierć Ojca ś-go Papieża Pijusa IX, kirem żałoby pokryła serca wszystkich wyznawców wiary rzymsko-katolickiej. Miłość jego dla ludzi była wielka, święta, niewyczerpana. On kochał ich po Chrystusowemu, przebaczał chętnie, i umiał nie tylko godzić się z lepszymi dążnościami świata tego, ale nawet jako monarcha przodował w wielu ulepszeniach politycznych; — jako namiestnik zaś Chrystusa, nie pozwalał na odstępstwo od wiary. Stąd też w sercach tych wszystkich, dla których światło wiary Chrystusowej jest przewodnią w życiu gwiazdą, zawiązała się ta prawdziwa cześć, to uwielbienie i uroczyste uczucie, rodzące po stracie Jego smutek powszechny, głęboki, — smutek zrozumiały łatwo dla wzniosłych umysłów i serc miłujących zasady wiary.

Pelen niewyczerpanej miłości dla świata, Pijus, jako człowiek—obywatel, umiał zaskarbić sobie wysokie poważanie w obozach przeciwnych, w samych nawet przedstawicielach zatargów z Nim nieustannych, na dowód czego dosyć powiedzieć, że królestwo włoskie, do którego utworzenia wiele zrazu dopomagał, w swojej gazecie urzędowej wyrzekło uroczystie, że ze śmiercią Pijusa IX zagasła jedna z największych postaci naszego stulecia. Jakoż wszystkie organa prasy stron nawet najodleglejszych jednoznacznie rozpisyją się o działalności Jego jako papieża, obywatela, człowieka i o najwyższych przymiotach serca Jego i rozumu. Cichy, ustępujący, wyrozumiały i pelen niebiańskiej miłości, niezłomny był w obronie zasad i praw kościoła i żadną przeciwnością nie dał się pokonać i odwieść od obowiązków głównego pasterza duchownego. Rozumy, jednostronne i materialny kierunek naszego czasu, na próżno szarpały się i wysilały na podkopanie Jego powagi. Każdy występ przeciwko Niemu rozbijał się o tę twardą opokę, jak batwany morskie rozbijać się zwykły o skały, i stawał się nowym dla Niego tryumfem. Przeboleł w długim swém

panowaniu nad kościołem wiele i zbyt wiele, lecz ani na chwilę nie uląkł się przeciwników kościoła i wiary.

Świętością jaśniał w całym życiu, świętością też jaśnieje po śmierci i pamięć o nim nigdy nie wygaśnie.—

W naszym mieście, dzień 19 lutego r. b., w którym żałobne nabożeństwo z powodu skonu Ojca ś-go Pijusa IX odprawione zostało w trzech z miejscowych świątyni katolickich, przy natłoku pobożnych, dał świadectwo tej czci i miłości, jakimi przejęci byliśmy dla świętej pamięci głowy naszego rzymsko-katolickiego kościoła.

W czasie wielkiej mszy żałobnej w kościele po-pijarskim, który napełniali uczniowie i uczennice wszystkich miejscowych zakładów naukowych z ich przelozonymi i wiele innych osób, chór uczni wraz z chórem amatorów pod dyrekcją p. J. Goleńskiego wykonał bardzo udatnie wyborowe pień żałobne.

W d. 21 b. m., we czwartek, podobne nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele po-domiikańskim, gdzie w staranności o upiększenie wystawy żałobnej przewyższono wszystkie inne miejscowe świątynie. Wielki łuk z zieleni po nad katafalkiem, mnóstwo przy nim świec jarzących, zdobnych w piękne bukiety, — trumna spowita zielonymi wieniec i kwiaty, — wśród świątyni pozbawionej przez zasłony dziennego światła dodawały nie mało uroczystego uroku i rzewnej powagi smutnemu obrzędowi.

— Osieroconą przez Pijusa IX Stolicę Apostolską zajął z wyboru konklawe kardynał Joachim Pecci, arcybiskup Perugii, przybrawszy imię Leona XIII.

—ch— W niedzielę d. 17 b. m. w kościele pijarskim, wykonano Mszę Bordessea, na offertorium „Ave Maria“ Cherubinięgo, a na benedictus „Gdy serce ciężki ścisła žal“ Kücken'a.

We wtorek d. 19 lutego w kościele pijarskim podczas nabożeństwa za duszę papieża Pijusa IX, uczniowie gimnazjum, wraz z chórem amatorskim wykonali żałobne pieśni Karola Studzińskiego, pieśń pokutną St. Moniuszki, modlitwę Stradelli z XVII wieku i „Salve Regina“ Tomasza Nideckiego.

—z— Wiadomo, iż jednocześnie ze zwinięciem centralnej Dyrekcji Ubezpieczeń w Warszawie, z początkiem roku 1867 utworzone zostały przy rządach gubernijalnych osobne wydziały tej części administracyi. Obecnie, dowiadujemy się z pewnego źródła o mającej nastąpić nowej zmianie w zarządzie ubezpieczenia rządowego, w ministerjum bowiem spraw wewnętrznych agituje się projekt zwinięcia pomienionych oddzielnych wydziałów

i ustanowienia referentów ubezpieczeń przy wydziałach administracyjnych. Podobno liczba urzędników nieznacznie ulegnie tylko zmniejszeniu, gdyż z samej natury tej instytucyi, czynności jej corocznie zwiększają się w znacznym stopniu; słyhać przytém, że i niektóre zasadnicze punkta samej ustawy mają ulec pewnej przemianie.

—D— We wtorek dawano „Dworaków Niedoli“ Z. Sarneckiego. Jakkolwiek sztuce tej nie można odmówić szlachetnej podniosłości, w jakiej jest trzymana od początku do końca, jakkolwiek posiada niektóre sceny pełne poetycznego nastroju a nie pozbawione życiowej prawdy (np. końcowa aktu 2) z tém wszystkim pomysłom oryginalnego dopatrzeć się w niej trudno. Ważniejszy zaś jeszcze zarzut jest ten, że charakter w niej nie wszystkie zarysowują się wyraziście, a najslabiej uwydatniony charakter postaci najglówniejszej może w sztuce, a prawdziwie dodatniej w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, z ról męskich, jaką nam przedstawia Paweł Zagora (p. Waliszewski), prokurent domu przemysłowo-handlowego Ignacego Zawilskiego (p. Carmantrand).

Ów pan Zagora, ma to być człowiek poważny, zacny, surowy, pojmujący całe swoje otoczenie, sam jeden rozumiejący sytuację, pośród której się znajduje i starający się zrównoważyć swą czujną obecnością (bo nie działalnością), zgubne skutki chciwości i egoizmu swego pryncypała Zawilskiego, usiłującego dla widozków wzbogacenia się i podniesienia swych handlowych interesów wyswatać własne dzieci (syna i córkę) w brew ich woli i skłonnościom serca. Syn jego Edmund (p. Urbański) poprzysiągł miłość Maryi (p. Bajerowicz), córce poprzedniego prokurenta firmy; Jadwiga zaś, córka Zawilskiego (p-na Czapska) przywiązała się szczerze do Zagory, owego wyobraziciela prawości i taktu, jakim go chciał od początku akcyi dramatycznej uczynić autor. Powiadamy chciał, bo przez ciąg całych 2-ch pierwszych aktów, nie dał nawet pola artyście do uwydatnienia tej jego prawości, a pan Waliszewski jako artysta wytrawny nie mógł i nie chciał też dotwarzać nic, co by nie licowało z późniejszym rozsądkiem i panowaniem jego nad sytuacją, jakie się w toku sztuki rozwijają.

Zapytywaliśmy siebie, czy Zagora odplaca Jadwidze przywiązaniem za przywiązanie, czy też kocha Maryję?.. A może postanowił sobie ten człowiek wyjątkowy, przytłumić w duszy wszelkie mogące zrodzić się kiedyś lub obecne uczucie, kwoli poświęcenia się dla dobra drugich z jednej, — a poczucie własnej godności i szlachetnej dumy, nie pozwalającej mu sięgać za wysoko, z drugiej strony?

O tém, do końca sztuki na pewno nie wiemy. Najprawdopodobniej to ostatnie; tak pojęliśmy przynajmniej intencyję autora, której spacyć nie mógł artysta, taki jak p. Waliszewski, znany jako sumienny i zdolny w swym zawodzie szermierz.

Jeśli więc winić, to winić trzeba autora, który nawet wyraźniejszej wskazówki nie zostawił mu pod tym względem, — a zatem i przyznać, że autor po macoszemu obszedł się z własną kreacją. Żeby choć jeden dłuższy monolog Zagory, żeby choć jedno sam na sam z Maryją lub Jadwigą! Jeśliśmy istotnie wszelako wniknęli w intencyję autora, to drugie jeszcze da się usprawiedliwić. Zagora może unikać umyślnie spotkania się i zbliżenia z którąkolwiek z tych dwóch istot tak ponętnych i słodkich; ale dla czegoż nie włożył mu w usta autor jakiegoś monologu, któryby nam z góry dobrze polecił pana Zagorę, a potem jaśniej zarysował przed nami wzajemne stosunki osób i zapatrywanie się jego na nie. P. Waliszewski, naszym zdaniem, zrobił wszystko co mógł z tej roli: odegrał ją z powagą, jaka przystała takiemu Zagorze, człowiekowi wytrawnemu i prawemu; odegrał ją z determinacją, jaką winien okazać człowiek doświadczenia, nieprzeceniający jednak swojego wpływu—bo skromny. Artysta był chłodnym, bo takim być powinien ten, który się poświęca i dławi w sobie na każdym kroku uczucia własne, żeby nie pociągnąć w przepaść za sobą tych, co może mu są drożsi nad własne egoistyczne ja. Czy ten człowiek jednak i po nagłej śmierci swego pryncypała a żubozieniu Jadwigi—pozostanie miłującym i zaprze się swego ja?.. Zdaje się że nie. Krępującego dotychczas względy, zostały porwane, może więc zrobi pewne ustępstwo dla własnego szczęścia? Nie wiemy; kortyna bowiem zapada, a widz nie doczekawszy się rozwiązania tyle ciekawej psychologicznej zagadki, wychodzi z sali z pewnym żalem do... autora!

Sztuka to, powtarzamy, ze wszechmiar do odegrania trudna: bacząc więc na to, trzeba przyznać, że artyści wyszli z niej dosyć zwycięsko. Oprócz wspomnianego przez nas, z całym uznaniem p. Waliszewskiego, rolę doktora oddał p. Kaliciński—wyśmienicie, z prawdziwą werwą; pan Urbański potrafił zachować ową ciągłość i miarę artystyczną tyle pożądaną zwłaszcza u młodego artysty, a miał nierzadkie chwile zapału, nader szczęśliwe; pan Carmantrand wywiązał się z zadania, jako bankier, nie do życzenia, z wyjątkiem gry w akcie pierwszym, której zbywało na przynależnym wycienieniu. Słowo uznania należy się i p-nię Bajerowicz—reszta artystów i artystek wyszła dość szczęśliwie, przyczyniając się niemało do zaokrąglenia i wypełnienia wcale dobrej całości.

W piątek oglądaliśmy znowu operę komiczną p. t. „Księżniczka Trebizonda“ w której muzyka mniej ekscentryczna niż w innych dziełach Offenbacha, a i humor więcej prawdziwy i głębszy. — Wczoraj zaś t. j. w sobotę, przedstawiano dramat „Dzieci skazanego“, zalecający się i wyróżniający z wielu szlachetną tendencją i nieklamną a coraz zwiększającą się dramatyczną kolizją. Sztuka ta zyskała nader sympatyczne przyjęcie wielu radliby ją zobaczyć po raz drugi. Bohaterami wieczoru byli p. p. Waliszewski, Kaliciński, Carmantrand i p. nie Bajerowicz. Wiele osób życzy sobie powtórzenia tej sztuki.

Dzisiaj, przy niedzieli daną będzie opera komiczna w 3-ach aktach pp. Cremieux i de Saint-Albin z muzyką Offenbacha p. t. „Jarmark w Saint-Laurent“.

**Nadesłane.** W kwestyi podniesionej przez „Tydzień“ w przeszłym numerze, co do ubyłych dwóch kandydatów na naczelników straży ogniowej, niech nam wolno będzie dorzucić uwagę, iż w chwili przedstawienia władzy tych kandydatów, liczba ich odpowiadała przepisom; władza więc ma wszelkie prawo udzielić swój mandat jednemu z dwóch pozostałych kandydatów, jakimi są pp. Majewski i Rozmarynowski, bo i tych ogólne życzenie mieszkańców na liście wybranych zamieściło. W przeciwnym razie, logika konsekwencji nakazywałaby zarządzić nowe wybory, nietylko co do dwóch, lecz co do wszystkich kandydatów, i już nieinaczej, jak ze ściślim zachowaniem porządku przepisanego § 5 ustawy, niepodobna bowiem, aby dwaj kandydaci wyszli z doradczego wyboru, dwaj zaś drudzy z głosowania sekretnego. — Zarządzenie wszelako nowych wyborów odwlekłoby sprawę jeszcze dalej, — gdy przeciwnie pośpiech w zatwierdzeniu naczelnika, ogólnie winien być pragnieniem, jako jedyną teraz przeszkodą w normalnym rozwoju instytucji.

O. M.

—**dr**— W Łodzi wybudowaną być ma nowa drewniana szopa artyleryjska, — obliczenie kosztów wynosi 3361 rs. 75 kop., licytacja odbędzie się w dniu 11

marca r. b. w biurze tutejszego rządu gubernijalnego. — Następnego zaś zaraz dnia w magistracie łódzkim przedsiębiorcy współubiegać się będą o wykonanie restauracji tamecznych jatek mięsnych, na co przeznaczoną jest suma 3574 rs. 34½ kop.

— Komitet wsparcia rodzin żołnierskich w Łodzi od czasu zawiązania swego t. j. od 1 kwietnia r. z. do 15 lutego r. b. zebrał rs. 500 k. 75; z czego rozdano 93 rodzinom rs. 163 kop. 50, pozostaje zaś do rozporządzenia rs. 337 kop. 25, — największy dochód bo 175 rs. 50 kop. przyniosła maskarada urządzona w sali teatru Sellina, reszta wpłynęła z ofiar dobrowolnych. Dziś odbyć się ma druga na ten sam cel maskarada w nowym teatrze p. Kerna.

— Komitet towarzystwa dobroczynności w Łodzi na ostatniem swém zebraniu publicznem zdawał sprawę z obrotu funduszów w r. z. Wpływ wynosił rs. 12126 kop. 50 — wydatki rs. 11424 kop. 32, pozostało zatem na r. b. rs. 702 kop. 18. Obecni członkowie po wysłuchaniu sprawozdania, zamiast nowych wyborów, wezwali jednomyślnie dotychczasowy zarząd towarzystwa do pełnienia nadal dobroczynnych obowiązków. Zarząd składają p. p. L. Grohmann, J. Jarzębowski, J. Heincel, J. Paszkiewicz, K. Roever, E. Seelinger, R. Finster, i pastor Rondthaler.

— Magistrat łódzki postanowił przywrócić przedłużenie ul. Zawadzkiej, zaznaczone na planie miasta jeszcze w roku 1812, a które jako droga do wiatraków było niezbyt dawno w użytku publicznym. Postanowiono też powiększyć liczbę latarni gazowych miejskich o 80 i w tym celu wystąpiono z przedstawieniem do wyższej władzy.

— Bank handlowy w Łodzi w bilansie swym za m. styczeń r. b. w o-

gólnym stanie strony czynnej wykazuje sumę rs. 1685173 kop. 48, w czem samo dyskonto weksli wynosi rs. 815724 kop. 44.

— Na komorze w Sosnowcu 27 b. m. sprzedawane będą różne jedwabne, wełniane i galanterijne skonfiskowane towary, oszacowane na rs. 300.

— Dozór bóżniczny w Częstochowie, po dwóch speszonych bez skutku ogłoszeniach, wzywa po raz trzeci swych współwyznawców, aby zgłaszali się celem wydzierżawienia, dla odbywania modlitw, miejsc w tamecznej synagodze. Cena, proponowana przez dozór jest dość wysoka, bo dla mężczyzn wynosi rs. 30 w 1-ym, rs. 20 w 2-im oddziale; a dla kobiet w 1-ym rs. 50 w 2-im rs. 25. Szkoda, że zarząd synagogi nie podaje zarazem listy miejsc do wynajęcia, co wskazywałoby, jaki z tego źródła może być spodziewany dochód.

— W Łodzi w sali Klukowa daje przedstawienia trupa śpiewaków i skoczaków różnych narodowości, jak utrzymuje ich *impresario*.

— W Sosnowcu, znany z występów amatorskich na naszej scenie p. F. urządził przedstawienie na cel dobroczynny; składać się ono ma z komedyj: Fałszywe blaski, Consilium facultatis, i Broń niewieścia.

— W Bełchatowie, po wyjeździe do armii czynnej d-ra Czerniejewskiego, jest do zajęcia posada lekarza. Pensya stała wynosi rs. 320 — bliższych wiadomości udziela miejscowy aptekarz.

**Panu M. W.** — Wiadomości o gazie podamy w przyszłym numerze.

### KASA POŻYCZKOWO-WKŁADOWA urzędników izby skarbowej.

Pożyteczna ta instytucja w początku bieżącego miesiąca dobiegła pierwszego roku swego istnienia.

W dniu też 4 b. m. odbyło się ogólne zebranie uczestników celem wysłuchania sprawozdawczego raportu z całorocznych działań i dopełnienia wyboru członków zarządu na rok następny.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego J. W. Stange'go, prezesa izby skarbowej, jeden z członków komisji rewizyjnej, czyli pełnomocnych rewizorów, jak ich ustawa tej instytucji nazywa, p. Feliks Łotocki, przystąpił do odczytania wyciągu z obrotów kasy w ciągu minionego roku.

Odczytanie sprawozdania poprzedził p. F. Ł. treściwym lecz wymownym przemówieniem, w którym, skreśliwszy smutne pod względem materialnym stanowisko urzędnika, zmuszonego najczęściej przez ciąg całego życia dochód swjej pracy wydawać bezpowrotnie na utrzymanie własne i rodziny; — i zaznaczywszy następnie całą przerażającą bolesć położenia w razie dłuższej choroby, lub innego losowego wypadku, którego ciężar powiększa brak jakiegokolwiek zapasowych na złą chwilę funduszów, — słusznie, jako jedyny środek ratunku w tém na pozór bez wyjścia położeniu, wskazał — oszczędność i pomoc wzajemną.

Na dobitne poparcie swego twierdzenia, dość było przemawiającemu przytoczyć sprawozdanie z rocznego istnienia tej właśnie kasy pożyczkowo-wkładowej, do której założenia, jak o tém w r. z. donosiliśmy, nie pomału i gorąco sam się przyczyniał.

Zaledwie bowiem tworząca się, (mając na uwadze comiesięczne wkłady członków) młodzieńca ta instytucja, już zdołała jednak wywrzeć swój wpływ dobroczynny, który niedowierzających nawet, jeżeliby się znajdowali, winien rozbroić i przekonać.

Grono uczestników składało się w ubiegłym roku z 93 osób, które peryjodycznie (co miesiąc) lub jednorazowo, przeważnie zaś pierwszym sposobem, wnio-

## SKĄPY RYCERZ

(z PUSZKINA)

przekład

M. I. CZERNEDY.

SCENA DRUGA.

(W wieży).

(Ciąg dalszy).

(W podziemiu).

Baron — (sam).

Jak młody urwis czeka niecierpliwie Spotkania z swoją rozpustną kochanką, Albotóż z gaską, przezeń uwiedziona; Tak jam dzień cały oczekiwał chwili, W której znów zejść w podziemia ukryte Do moich kufrów. Dzisiaj dzień szczęśliwy...

Bo dziś już mogę do szóstego kufra Wsypać garść złota zebranego z trudem. Zda to się fraszka... lecz powoli tylko Skarby wzrastają. Czytałem był kiedyś, Że król rozkazał raz żołnierzom swoim Znosić i sypać w jedno miejsce swoim, Aż wzrósł pagórek, ze szczytu którego Król mógł z radością obejmować wzrokiem

I dół pokryty białymi namioty, I morze, pełne okrętów płynących... I ja też równie: po grzędzieczce nędznej Znosząc w podziemie codzienną damę Zsypałem wzgórze — z którego dziś szczytu

Mogę oglądać posiadłości moje. A cóż nią nie jest? Jakby demon jaki Odtąd już mogę rządzić światem całym: Niech tylko zechcę — powstaną pałace Do mych ogrodów przybiegną gromadnie Nimfy przesliczne; i muzy w pokorze Dań mi przyniosą, a genijusz swobody Przedemną padnie; — mnie się odda w ręce

Cnota przeczysta, a bezsenna praca Mojej nagrody czekać tylko będzie!

Klasnę — a nawet posłusznie, nieśmiało Przypelźnie zbrednia — i rękę mi będzie Lizać pokornie i spoglądać w oczy Chcąc w nich wyczytać zamiary mej woli. Wszystko się skłoni — upadnie zgnębione! Dla mnie to starczy...

(patrzy na złoto)

Zda się to łatwo...

A ileż przekleństw łez ludzkich i trudów, Oszustw, prósb, jęków — to złoto przedstawia?

Gdzieś tu jest dublon... (szuka) ten właśnie: — o świecie,

Wdowa go jakaś przyniosła ze łzami, Pół dnia wprzód jednak stała z trojgiem dzieci

Pod moim oknem, tuląc się przy murze. Deszcz lał i przestał i znów zaczął padać.

Ona wciąż stała — mogłem ją odpędzić, Lecz coś szeptało mi ciągle do ucha, Że dług za męża biedaczka przynosi, — A jutro — może nasunąć myśl inną.

(rozgarnia sztuki złota)

A ten? — Tę sztuką Tibon dziś mi przyniosł. Skąd go wy dostał ten próżniak, ladaco? Ukradł zapewne, albo też być może... Tam... przy tej drodze... wpośród lasu — nocą...

(po chwili)

Tak! gdyby dziwnem — cudownem zrządzeniem.

Ezy, krew, pot ludzki — przelane za złoto Co tu się chowa, naraz — z wnętrza ziemi Na jej powierzchnię nagle wystąpiły. To byłby potop — i ja... jabym... zginął...

Tu, w tém podziemi — to straszne!... (otrząsa się) Precz mary!

(chce otworzyć skrzynię)

Hlekoć razy chcę skrzynię otworzyć, Wpadam w gorączkę i drżenie nerwowe. Nie strach — to jednak! Kogoż mam się lękać?

Przy boku moim miecz; ten odpowiada Za złoto moje — lecz serce mi ścisła Jakieś uczucie, całkiem niepojęte.

Twierdzą doktorzy, że bywają ludzie, Którzy w morderstwie przyjemność znajdują.

Gdy klucz do zamka wkładam, wtedy w duszy

Ja to uczuwam, co czuć muszą oni, Topiąc nóż ostry w ofierze swjej zbrodni. Strasznie — a miło...

(otwiera skrzynię)

O wy szczęście moje!

(wysypuje pieniądze)

Idźcie! Już dosyć byłyście na świecie, Służąc potrzebom i żądom człowieka. Zaśnijcie teraz długim snem spokoju — Jak spoczywają szczęśliwi w niebiesiech.

(po chwili)

A gdybym ucztę urządził wspaniałą — Przed każdą skrzynią zapaliwszy świecę Wszystkie otworzył? Sam zaś stanął w środku

Mojego państwa i wkoło spoglądał Na stopy złota, błyszczące jaskrawo? (zapala świecę i otwiera jeden kufer za drugim — staje w środku i patrzy).

O! co za rozkosz!... Co za blask wspaniały!

Mnie tylko słucha silne państwo moje! W nim też me szczęście, sława, honor cały —

Teraz króluję!... Lecz kto w władzę swoją

Weźmie je po mnie?... Ha! mój spadkobierca!

Głupiec, rozpustnik — a dla was bezserca! Wierny towarzysz hulającej tłuszczy! Zaledwie umrę, on... on przyjdzie tutaj, Z zgrają pochlebców i służalców chciwych

Pod te spokojne i nieme arkady; Ukradłszy klucze mojemu twojemu; Zśmiechem otworzy kufry... moje kufry — I precz popłyną skarby me kochane

Przez atłasowe dziurawe kieszenie!... On porozbija te święte naczynia, On błoto świętą oliwą napoi, On wszystko straci!... Ależ jakim prawem. Czyż ja za darmo to wszystko dostałem? Albo też grając, jako szuler, który

Kości wyrzuci i skarby zabiera? Któż zliczy — ile gorzkich upokorzeń I namiętności w sobie pokonanych,

I myśli ciężkich, — codziennych zabiegów A noc bezsennych to mnie kosztowało?... Czyż syn mój powie, że me serce było

Mechem obrośnięte; że nie znalazłem żądy — I że mnie nawet sumienie nie gryzło?...

Sumienie — hydra, wnętrzości szarpiąca... Sumienie — gość ów nigdy niewolany I zły towarzysz... Wierzyciel nieczuły, —

Widmo, co straszne przy blasku księżycy Wiedźmy i zmarłych z mogił wywołuje... Niel... Niechaj wprzód przez cierpienia

próby Przejdzie, nim skarby moje on posiadzie. Obaczym wtedy, czy zechce to strwnić.

Do czego dojdzie — li po krwawej drodze. O, gdyby, gdyby ukryć przed oczyma Tych świętokradców to schronienie moje!

Gdyby z mogiły przyjsię tutaj na ziemię I, jak cień siedząc na skrzyniach, stróżować

Pieniędzy, skarbow, choćby wieczność całą,

Jak je ochraniam i pilnuję teraz!... (pochyla głowę przyklekając przy jednej ze skrzyni).

SCENA TRZECIA.

(Na dworze hercoga).

Albert, Hercog.

Albert

Wierzaj mi, panie, że cierpiałem długo Wstyd gorzkiej nędzy. Gdyby nie konieczność,

Nigdybyś mojej nie usłyszał skargi. Hercog

Wierzę zupełnie — rycerz tak szlachetny Jak ty, Albercie, ojca nie obwini Bez konieczności. — Tak zepsutych mało...

Bądź więc spokojnym; ja we cztery oczy, Pomówię z ojcem, nie robiąc hałasu. Czekam go właśnie... O! już bardzo dawno Nie był on u mnie, choć był przyjacielem

stły 3397 rs. 52 kop.; jaki to kapitał przyniósł zysku 342 rs. 15 kop., że zaś 7 członków w tymże czasie ubyło i zwrócono im ich wkłady z narosłymi odsetkami rs. 235 kop. 93, rzeczywisty zaś z kapitał 86 uczestników wynosił z końcem roku operacyjnego, wraz z odsetkami, 3503 rs. kop. 74, z którego na pożyczkach w chwili sprawozdania było 3026 rs. 38 kop. i w gotowiznie 477 rs. 36 kop.

Z otrzymanych zysków, po potrąceniu 48 rs. 71 kop. na utrzymanie kasy, wypada uczestnikom 5% od wkładów zastrzeżone ustawą i 12% dywidendy.

Ogólna suma udzielonych pożyczek wynosiła 8632 rs. 29 kop., czyli, że cały kapitał blisko trzy razy się obrócił, przynosząc pomoc 64 osobom, z których 21 korzystało z pożyczki po raz; — 27 po 2 razy, — 12 po 3, — 2 po 4, — jedna wreszcie 5 i jedna 7 razy.

Pożyteczna ta, powyżej streszczona działalność kasy pożyczkowej z każdym rokiem coraz szersze przybierać będzie rozmiary, wiążąc z sobą coraz ściślej uczestników, którzy, jak na to i p. Ł. w zakończeniu swego przemówienia nacisk położył, w miarę jej rozwoju gruntowniejszego nabywać będą przekonania, że za pomocą nieczyniących uszczerbku nikomu oszczędności wytwarzają kapitał, — potęgą którego sami siebie lub towarzyszy swoich wyrwiają ze szponów lichwiarzy, — rozpędzając zarazem trwogę, jaką myśl o chorobie lub cięższej potrzebie, każdemu z mniej zamożnych nasuwać musiała.

Po wyrażeniu należnego podziękowania dotychczasowemu zarządowi kasy przystąpiono do wyborów, w myśl których większością głosów powołani zostali: na przewodniczącego w zarządzie p. prezes A. Stange, — na zastępcę tegoż p. K. Berdo; na kasyjera p. M. Pawłowski i o. p. Dmitriew; na buchaltera p. R. Toczyński i p. F. Olewiński.

Pełnomocnikami współuczestników do rewizji czynności zarządu pozostali ciż sami co w poprzednim roku członkowie t. j. pp. Morawski, Wozdecki i F. Ło- tocki.

### Korespondencyje Tygodnia.

Z odległej północy.

Od Osinowy, obadwa brzegi Jenisseja znacznie podnoszą się w górę, po kilkunastu zaś wiorstach, zamieniając się w skały urwiste, wspaniale przedstawiają się oku, mianowicie brzeg prawy, uwieńczony wyniosłym lasem świerków i sosen, w trudnym do określenia piórem występuje majestacie przyrody, tak szczerze zdobiącej podbiegunową krainę. Dalej znów spotykasz sterczącą po nad powierzchnią wody skałę, noszącą tu miano „Byka“; zwięzione w tym miejscu koryto Jenisseja, tworzy nader bystry, prąd wody, co przejmuje trwogą podróżnych żeglujących do Turuchańskiego kraju. a nieobitych z tego rodzaju niebezpieczeństw. — O wiorst parę od skały tej, rzeka znów w jednym miejscu dokola zamknięta jest górami, przez co zdaje się, iż jesteś nie na rzece, a na obrzynie raczęj jeziorze: minąwszy dopiero zakręt, widnokrąg rozszerza się przed wzrokiem żeglarza, — i nieopodal witają cię, trzy skaliste wysepki fantastycznego kształtu, z których jedna nosi miano Klasztoru, druga zaś Okrętu. Odtąd też Jenissej rozszerza się raptownie, a więcej jeszcze o wiorst 15 dalej, gdzie z prawej jego strony wpada doń rzeka Podkamienna — Tunguzka, tuż pod wsią tegoż samego nazwiska.

Od Podkamiennej — Tunguzki brzeg prawy stanowią niemal zupełnie nagie i poszczerbione skały, gdy lewy tworzy lesista równina, po 20 wszakże wiorstach poniżej, położenie się zmienia, na prawo nieznaczne już tylko prawie wzniesienie gruntu, na lewo zaś przedstawia ci się, pasmo gór, sięgające w niektórych miejscach 800 stóp wysokości. Łańcuch tych gór, ciągnie się wiorst dwanaście, a na tępnie raptownie zniża się i przechodzi w równinę pod wsią Somorokowem. Nieco po za nią panorama brzegów Jenisseja obejmuje przeważnie niskie prze-

strzenie, gdzie niegdzie tylko urozmaicone wzgórzami pokrytymi pięknym lasem modrzewi, świerków i cedrów.

Minąwszy wioski: Kemsino, Nazarewo, Mirnę, Bachtę, Nowosielowską, Ozulkowo i Borodino, przed samym wieczorem, zatrzymałem się w jednej z najważniejszych miejscowości Turuchańskiego kraju, mianowicie we wsi Wierchnieimbacku, będącym zarazem rezydencją nadzorca okręgu tegoż samego nazwiska. Wioska, położona na prawym brzegu rzeki, nieźle się przedstawia, posiada okazałą cerkiew, zbudowaną w r. 1803 wyłącznie dla samych inorodców t. j. krajowców, którzy przyjęli obrządek prawosławny, i świątynię dlań własnym wnieśli kosztem. Trzeba bowiem wiedzieć, że niegdyś okolice Jenisseja w tej części kraju, zaludnione były przez samych tunguzów i ostyjaków. Dopiero w r. 1817 po raz pierwszy przybyli tu wychodźcy z Rosyli europejskiej, wyparli krajowców, i ci z nad brzegów rzeki, usunęli się w głąb nieprzebranych lasów. Panująca w latach 1830 i 1846 ospa i tyfoidalna gorączka, okropne poczyniła pomiędzy nimi spustoszenia; wielu bardzo wymarło, część zaś, w panicznej trwodze, rozbiegła się w odległe strony Syberyi. Pamiętający te lata, opowiadali mi, iż niebyło nawet komu grzebać umarłych, ciała wałowały się po polach i lasach, a całe rodziny ostyjaków, w swych jurtach, wymierały niemal jednocześnie.

W dalszej podróży, po wyjeździe z Wierchnieimbacka, Jenissej coraz szerszym płynie korytem; brzeg lewy jednostajnie równy i lesisty, prawy za to górzysty i na nim w oddali spozstrzegać się dają nawet wyniosłe wierzchołki, wiecznym pokryte śniegiem. — Minęliśmy kilka małych wiosek, nie szczególnego nie przedstawiających, prócz chyba, że na polowie drogi do wsi Fatyjanowskiej, spotkaliśmy po raz pierwszy tunguzów, jadących parą reniferów zaprzęzonych do małych, zgrabnie wyrobionych saneczek, a na odpoczynku we wsi Jamskiej, miałem już sposobność poznajomienia się bliżej z turuchańskim tunguzami.

Typ to czysto mongolski, z rysów twarzy wiele mają podobieństwa do buryjatorów, włos czarny i szorstki noszą w tył głowy w warkocz spleciony. Porządniej utrzymują się niż ostyjaacy, język ich w mowie jędrniejszy i gładszy; po większej

części należą do obrządku prawosławnego, uprzejmi i ochotni do pogawędki. Spędziłem z nimi kilka godzin w nader ożywionej i interesującej rozmowie i przy pomocy, najlepiej z pomiędzy nich znajęcego język rosyjski, spisałem kilkadziesiąt wyrazów tamecznego narzecza, jak np: awilesza — wiosna; dziugani — lato; szyrulesza — jesień; tugani — zima; purta — nożyk; tolgoki — sanki; patrawul — strzelba; bojo — człowiek; aszy — kobieta; unat — dziewczka; asatka — dziewczynka; burdukal — chleb; araka — wódka; szare — tytoń i t. p.

Na rzucone im pytanie „um da araka“ (czy podać wódki?) twarze ich przybrały wyraz wesoły. Zwolna poczęli się przybliżać do mnie, i nieco śmieliej zajęli wskazać im miejsca, na stojącej opodal ławie; a gdy już czarka obeszła kołój, milczące niektórych usta, rozwiązały się zupełnie, i odtąd nie było końca pytaniom i odpowiedziom. Darząc ich wzajemnie różnego rodzaju objaśnieniami, musiałem na niektóre przedmioty wyma wiać zwolna odnośne wyrazy polskie, co wzbudzało powszechne zadowolenie, jeśli przynajmniej któremu z tunguzów, udało się powtórzyć wyraz poprawnie. Późna też dopiero godzina, przerwała wesołą gawędę, zmuszając każdego z nas do spoczynku.

O świecie opuściłem wioskę, nieco raźniej podążając do Turuchańska, zmęczony trzydziestokilkodniową podróżą. Następna wieś Czernoostrowska, rozłożona u podnóża wyniosłej góry, w nader malowniczym położeniu, nazwę swą bierze od kilku wysp leżących jedna za drugą, i porośłych zwartym lasem, Brzeg lewy rzeki jak poprzednio ciągle jednostajnie równy, na wyniosłościach zaś prawego brzegu, coraz rzędzący jednak i od wsi Pieskowskiej w karłowatą przechodzący brzeżinę. Minąwszy kilka wiosek, dla odpoczynku zatrzymałem się we wsi Mirojedynskiej. Od tej wioski brzeg prawy poczyna się stopniowo zniżać, i nakoniec paru wiorstową równiną dochodzi do wsi Monastyrskiej, odległej od poprzedniej o wiorst 25, i tuż pod nią, tworzy lewy brzeg rzeki Niżej — Tunguzki. Sama zaś wioska wraz z klasztorem męskim, leży na prawym brzegu tej rzeki, u samego jej ujścia do Jenisseja, dość znacznie wzniesionym i porośłym sosnowym lasem. Tu już opuściłem koryto rzeki Jenisseja, i drogą przez las wiodącą, następnie przez

Dziada mojego, i pamiętam dobrze, Gdy mnie, za ledwie biegające dziecię, Sadał na konia, przykrywając hełmem, Jak dzwonem jakim.

(patrzy przez okno)

Czy to nie on idzie

Tu, ku zamkowi?

Albert

Tak, to ojciec, panie.

Hercog

Więc do przyległej wejść teraz komnaty I czekaj póki nie przywołam ciebie.

(Albert wychodzi; wchodzi baron).

Witaj, baronie! Rad jestem niezmiernie, Widząc cię zdrowym.

Baron

A jam szczęśliw, panie, Żem wstanie jeszcze na twój rozkaz przy- być.

Hercog

Dużo, baronie, wody upłynęło Od chwili, w której mówiliśmy z sobą. Czy mnie pamiętasz?

Baron

Ol łaskawy panie, Czy cię pamiętam? Toć żywo mi w oczach Dziecięciem stoisz — rześkim bardzo byłeś. Nie raz, pamiętam, ojciec mi wasz mówił: Słuchaj Filipie, (tak mnie zwykły nazywał), Cóż powiesz na to, za latk dwadzieścia Ja i ty oba będziemy niedołągi Przy moim zuchu... mówił to o tobie...

Hercog

Znajomość naszą odnowmy więc teraz: Że tak o dworze moim zapomniałeś Czemuż przypisać?

Baron

Starość, starość, panie! Cóż, jabym robił teraz przy twym dworze?

Bale — turnieje — zwykła tu zabawa, Do której nie mam już sił jak i chęci. Gdyby Bóg wojnę słał nam — o tom wtedy Gotów, chromiejac, wsiąść na konia je-

szcze — I drżącą dłonią dobyć z pochew miecza Za ciebie, panie!...

Hercog

Wierność nam twa znana.

Druhem dla dziada byłście, baronie, Ojciec was zawsze z szacunkiem wspominał

I ja przywykłem widzieć w was od dzie- cka

Rycerza, który wiernie zawsze służył Swemu monarsze. Siadajmy, baronie! Ile masz dzieci?

Baron

Ja? Syna jednego.

Hercog

Dla czegoż to go przy sobie nie widzisz? Wam dwór się sprzyrzył, ale w jego wieku

I położeniu być mu tu wypada.

Baron

Mój syn nie lubi światowego życia: Dziki, ponury, wciąż po lasach błądzi Jak jeleni młody.

Hercog

To źle, że dzieczieje.

Przyślij go tylko; wzwyżaim go zaraz Do tego życia, jakie u nas pędzi Młodzież rycerska. Tylko mu, baronie, Jakie przystoi naznac utrzymanie... Co? — Sposępniałeś? — Czy jesteś zmęczony Trudami drogi?

Baron

Nie, panie. Nie trudy, Słowa to raczęj... nie chciałem przed

wami Wyjawiać rzeczy, które radbym ukryć A teraz muszę... On, panie, niestety! Nie wart ni waszjej łaski, ani względów. — Młodość swą w brudnych występkach przepę- dza...

Hercog

Może samotność jest tego przyczyną? Samotność psuje jak lenistwo ludzi. Przyślij go do nas — zapomni niebawem Swych złych nałogów, nabytych wśród - kuiei.

Baron

Wybacz mi, panie, lecz żadnym sposobem Na to się zgodzić nie mogę...

Hercog

Dla czego?

Zwolnić chcięj starca...

Hercog

Lecz wyznaj powody

Waszjej odmowy.

Baron (po chwili)

Bo gniewam się zdawna

Na syna.

Hercog

Za co?

Baron (po namyśle)

Za straszny występek...

Hercog

W czym się zawięra, powiedz, jego wina.

Baron

Zwolnij mnie, panie!

Hercog

To mnie zastanawia.

Czy się zań wstydzisz?

Baron

Tak jest... ja się wstydzę

Hercog

Cóż więc uczynił? Niech wiem.

Baron

On... on... panie,

Chciał... chciał mnie zabić!

Hercog

Zabić! Niech drży nędzny,

W ręce sądowni oddaje zbrodniarzy!

Baron

Nie chciałbym wprowadzić dowodzie mu tego, Choć wiem, że śmierci mej ciągle wgląda,

Chociaż wiem dobrze, że próbował nawet Mnie... mnie...

Hercog

Co?

Baron

Okraść...

(Albert ubiega do komnaty)

Albert

To kłamstwo, baronie!

Hercog (do Alberta)

Jakeś się wazył?

Baron

Ty tutaj! Ty śmiałeś

Mnie... swemu ojcu cisnąć kłamstwem w oczy!...

Ja kłamę, i to przed naszym monarchą!... Sądziś, że we mnie krew rycerska skrzepła?

Albert (ponuro)

Kłamca!

Baron

Boże! I piorun jeszcze nie uderzył! Podnoś więc z ziemi — niech nas miecz rozsądzi!

(rzuca rękawicę, syn spieszenie ją podnosi)

Albert

Dziękuję. Pierwszy podarunek ojca!

Hercog

Boże, com widział! Co się tutaj stało? Przyjął syn ojca starego wyzwanie! W jakąż godzinę włożyłem na siebie Łańcuch hercogów! (\*)

(zwraca się naprzemian do obojgów)

Ani słowa więcej

Tygrysie szczeni! I wy stary głupcze Oddaj mi zaraz rękawicę! (odbiera ją)

Albert (do siebie)

Szkoda!

Hercog (patrzac na rękawicę)

Wyrodek podły — wpił w nią swe pazury! Ustąp mi z oczu — niechaj cię nie widzę, Póki nie wezwę!

(Albert wychodzi)

Starcze nieszczęśliwy

Żle go chował!

Baron (coraz słabnącym głosem)

Ach, wybacz mi, panie! Lecz stać nie mogę... kolana pódę mną Słabną... powietrza... powietrza...

Gdzie klucze?

Klucze... me... klu... cze!... (upada)

Hercog (pochyła się nad nim)

Skonał. Wielki Boże! Straszne dziś czasy — lecz straszniejsze serca!

(\*) Oznaka władzy.

góry, rzekę Turuchan, zarośla i pagórki, wjechałem do Turuchańska, głównego punktu całego kraju i rezydencji miejscowej władzy.

Turuchańsk, nędzna miścina dalekiej północy, leży pod 65°55' szer. pół. na półwyspie pagórkowatym, w okolicy jeziora „Wszywego“ zaopatrującego mieszkańców w wodę, podczas osmiomiesięcznej zimy.

Stałem więc nareszcie u celu! Wiele jednakże przyszło mi jeszcze wycierpieć, zanim wyszukałem jakie takie mieszkanie, z pośród nędznych, na wpół porozwalanych domów, których połowa nadto zupełnie świeciła pustkami.

Turuchańsk, liczy obecnie 108 mieszkańców i 54 domów drewnianych, najniebezpieczniejszej powierzchowności. Powstanie swoje zawdzięcza licznym wyprawom, przedsięwziętym dla podbicia krajowców. W roku 1601 nad rzekę Taz, z kompaniją 200 kozaków, przybył książę Masalski, i przy ujściu tej rzeki, założył osadę „Mangasy“.

Nazwa tej osady, według jednych, pochodzi od wyrazu „Mokase“ oznaczającego plemię samojedów, koczujące w tej stronie kraju; według zaś twierdzenia innych, od wyrazu „magazy“, gdyż w nowo założonej osadzie, urządzonymi zostały magazyny składowe. Książę Masalski, nową osadę, obwiodł zaraz palisadą, i rozpoczął wyprawy przeciw pierwotnym mieszkańcom kraju.—W tym celu, w rozliczne strony wysłane były oddziały kozackie, szczególnie zaś, przeciwko samojedom i jurakom. Jedna z partyj, puściwszy się w r. 1607 rzeką Turuchanem dotarła aż do samego jej ujścia, i tu na ówczesnym wyspie, pobudowała osadę przezwaną „Zimowie Turuchańskie.“

Ważność samego położenia tej miejscowości w połączeniu z pogorzela, wynikłą w Mangazejskiej osadzie podniosły ją niezadługo potem do rzędu miast; Mangasów odbudowywać na nowo, pośród nieprzyjaznych plemion, nie chciano, i za pozwoleniem Aleksieja Michalowicza w r. 1672, mieszkańców Mangas, przesiedlono do Turuchańska. Odtąd Turuchańsk poczynił się niby stopniowo rozwijać, lecz, kiedy coraz dalej posuwano zdobycze, powoli chylił się też ku upadkowi dla samych klimatycznych warunków. W r. 1782 był miastem powiatowym tomskiego obwodu, a w 1822 r. został powiatowym miasteczkiem jenissejskiej gubernii, a podupadł ostatecznie po zniesieniu, istniejącej tu poprzednio, kozackiej stannicy.

AGENT POLICYJNY

nowella Fryderyka Górstæcker'a przełożyła A. z K. J.

(Ciąg dalszy).

III.

Ucieczka.

— Tak też i ja sądzę, bo ma dosyć pieniędzy przy sobie, ale telegraf nam posłuży. Przedewszystkiem wyślę dwie depesze na dwie różne stacje granicy. Gdy jeszcze dodam, że pan ten jest w porozumieniu z komitetem rewolucyjnym w Londynie, zdybają go na samej granicy, jak mysz w pułapkę.

— Więc pojedziesz śladem Kornika?

— W tej chwili, skoro tylko wyślę depesze. Wezmę ekstrapocztę, a gdy go dogonię, dam panu znać telegramem.

— A ja tymczasem przyrzucam damę.

— To byłoby najbezpieczniej. Mógłbyś pan poręczyć, gdyby tego żądano.

— Al jakże się źle stało, mruczał młody Burton, że ten potwór spotkał nas wczoraj.

— Trudno, niema na to rady, rzekł Hamilton stanowczo, mieliśmy sposobność ująć go jak ptaszka w gnieździe, ale stało się. Czuwaj pan dobrze i bądź przekonany, że wszystko uczynię, co będzie w mej mocy dla przytrzymania tego nędznika.

— Wiesz tedy napewno, że Kornik opuścił miasto?

— Nie wątpię o tem, ale dowiem się jeszcze na poczcie.

Zeszli do sali jadalnej, gdzie Hamilton kazał sobie podać rachunek dla załatwienia go przed wyjazdem.

— Ale, ale, dodał, co to za hałas odbywał się tak rano pod Nr. 7-mym. Piękną moją sąsiadką zdawała się być nader zaniepokojoną.

— Maż jej wymknął się tej nocy, rzekł markier, uśmiechając się, a młoda pani zdaje się być nader zazdrosną.

— Moznaby sądzić, że wyjechał potajemnie, rzekł Burton cicho do Hamiltona.

— Bóg to raczy wiedzieć, odparł tenże, wrzuszając ramionami; pan to będziesz umiał odkryć. Teraz nie dajże się zmieknąć łzami, bo mamy tu sprawę, że szewaną zalotnicą, która ma być na zwodzenie w każdej chwili. Ale nie mam już ani minuty do stracenia. Każ pan zaraz przyaresztować kufry Kornika i jego towarzyszkę i zrewiduj je! Zbieg prawdopodobnie uwiózł z sobą wszystkie papiery, ale niepodobna, żeby nie została jakakolwiek drobnotka, dostateczna do zdradzenia go.

— A jeżeli będzie się sprzeciwiała... jeżeli się odwoła do swego urodzenia, lub wreszcie może okaże paszport otrzymany Bóg wie jakim sposobem...

— Niepodobna, rzekł Hamilton, masz pan w ręku nakaz do przytrzymania dwojga winnych. Ucieczka Kornika wzniesła już podejrzenie;—mniej nie możesz pan zrobić, jak kazać zrewidować rzeczy w przytomności urzędnika policyjnego, a potem przytrzymać damę w Frankfurcie póki ja nie wrócę ze zbiegiem. W ostatnim razie pozostaw ją tu pan w hotelu przez cały ten czas, naturalnie pod nadzorem policyi.

— Zajęcie to nieprzyjemne, rzekł pan Burton, pokręciwszy głową.

— Nieprzyjemne, powtórzył z uśmiechem Hamilton, pamiętaj pan przecie, że tu idzie o 20000 funtów szterlingów, które do pana należą, pominiwszy kosztowności za 3000. Nateraz żegnaj pana, mam nadzieję, że wkrótce ujmę tego oszusta. Strzeż się pan nadewszystko ani na chwilę nie opuszczać miasta.

To mówiąc, zbliżył się do małego biurka, za którym stał starszy kelner, załatwił rachunek, wyszedł z sali, wsiadł w dorożkę i pojechał na pocztę.

IV.

Piękną nieznaną.

Odjazd Hamiltona pogrążył pana Burtona w dziwnem pomieszaniu; raptem zmuszonym się znalazł prowadzić sprawę, przy której nie myślał być inaczey asystować tylko jako świadek lub skarżący.

James Burton wogóle nie był człowiekiem zdolnym do powzięcia jakiegos postanowienia i do działalności w jakiej bądź sprawie; rola bierna była najstosowniejszą jego usposobienia.

Urodzony z jednej z pierwszych rodzin mieszczanich swęj ojczyzny ucześniecał do najlepszych szkół. Otoczony dobrem towarzystwem był charakterem otwartego i szlachetnego, połączonego z rozsądkiem i tkiwością. Tkiwość ta brała w nim górę częstokroć nad innymi przymiotami duszy, sam więc niezdolny do popełnienia niecnego czynu, odpychał z rodzajem obrzydzenia wszelkie posądzenie innych o podłość.

(d. c. n.)

NOTATKI BIBLIJGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Biesiada Literacka Nr. 111. Papię Pijus IX z portretem.—Z Warszawy.—Jedna krew—powieść (J. Zacharysiewicz). dok. Przegląd teatralny.—My i nasze slugi—dok. Plac 8. Piotra (drzewo) Tajemnicze kluczo—powieść miss Thackeray—c. d.—Wnętrze Watykanu (drzewo.) Wspomnienie historyczne.—Kronika polityczna. Sprawozdanie handlowe. Okruszynu Pytanie—Odpowiedź. Lista prenumeratorów na wybór pism J. I. Kraszewskiego. Szarada—Rebus.—Ogłoszenie.

Gazeta Lekarska Nr. 7. Rany postrzałowe oka (dr. m. J. Talko). O działaniu sciesnionego powietrza (dr. W. Brodowski) dok. Higijenne polewanie ulic. O naturalnem pożywieniu w wieku dziesiątym. Korespondencyje—z Kalisza i z Żyrardowa. Wiadomości bieżące. Dodatek: Fizyki lekarskiej ark. 10 i 11. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie. Składka na stypendyjum s. p. Girsztowa. Sprawa A. Sroczyńskiego. Biblijografia.

Gazeta Przemysłowo-Krzemieńska Nr. 5. Przepisy o wystawie powszechnej w Paryżu. Ekonomia polityczna (St. Mikowski).

c. d. O wartości niektórych artykułów spożywczych. Wiadomości techniczne.—Rozmaitości. Ogłoszenia.

Nr. 6. Wybory w zgromadzeniach rzemieślniczych. Zgromadzenie reprezentantów kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich. Wiadomości techniczne.—Rozmaitości.

Gospodyn i wiejska Nr. 3. Killia słów w przedmiocie siewu warzyw (z drzew.) Skraplacz do płynów niszczących owady (z drzew.). Nieco z przyrody pszczół. Hodowla i użytkowanie ślimaków. Mięso (B. Ryw). dok. Konserwowanie mięsa nasalaniem (z drzew.). Przepisy kuchenne i spiżarniane. Wiadomości użyteczne. Korespondencyja (M. D) Ogłoszenia.

Ekonomista Nr. 7. Kasy oszczędności w królestwie polskim. Zmiany cen we Francji od pół wieku. Delegacyja finansowa. Towarzystwa Kredytowego Ziemiaków. Wskazówki i fakta bieżące. Bank Polski. Stopa oskonty. Tydzień giełdowy. Ceny Drogi żelaznej. Kurs giełdy warszawskiej. Ogłoszenia.

Izraelita Nr. 7. Z talmudu. Pogadanki. Listy z Galaczii. Z kraju i z zagranicy. Ofiary. Ogłoszenia. Odcinek: Z ciasnej sfery—z podań i papietów familijnych, napisała Malwina Meyersonowa.—(c. d.)

Kronika Rodziuna Nr. 4. Pijus IX. Trzeci dzień w Benares (hr. Adam Sierakowski). Poezycje. Jeszcze o stręczeniu pracy (J. Wojewodzki). Akwaryjum i zwierzęce w niem życie (dr. Bogumił z Sącza). III Korespondencyje z Petersburga i Krakowa.—Pojedynyk—powiastka (J. Zacharysiewicz) c. d. Silva rerum. Nekrologija.

Mucha Nr. 7.—obok traści humorystycznej—zawiera ryciny. Przy wyjściu z teatru. Zagadka przysłowiowa. W handlu win. Jak cię widza tak ci placą. Pogodzeni z losem. Rebus.

Niwa zesz. 36.—Dobroczynność publiczna w Polsce (A. Okolski) Henryk hr. Rzewuski—(P. Chmielowski) c. d. Krytyka (P. Chmielowski i M. Rembowski). Na niwie literatury i sztuki (Kazimierz Grzymała). Pogodzeni z losem—komedyja (E. Lubowski) Akt III. Sprawy bieżące (Jacek Sopiła). Rozmaitości (A. K.) Ruch literacko naukowy (A. R.)

Przegląd Katolicki Nr. 8. Pijus IX. Kościół i nauka (d. c.) Więźniowie Mamertyńscy (c. d.) Korespondencyja z Kamieńczyka. Kronika kościelna. Odpowiedzi Redakcyi. Biuro Informacyjne. Ogłoszenia.

Przegląd techniczny. Rok IX zeszyt 1. Szkoła politechniczna lwowska (W. Zajaczkowski). Bessemowanie i sposób prowadzenia tej czynności (A. Eszeszotarski)—c. d. W kwestyi suchej dysylacji drzewa (E. Wężyk). O niektórych zastosowaniach elektryczności do przemysłu (A. Gravier). Telefon (W. Kozłowski). Treściwy przegląd rozbiórów chemicznych zastosowanych do przemysłu cukrowniczego (K. Czajczyński). Szkło hartowane. Krytyka i biblijografia.—Przegląd wynalazków, ulepszeń i celniejszych robót. Kronika bieżąca. Rysunkowo—tablica 1.

Przegląd Tygodniowy Nr. 7. I ja też. O moralnej odpowiedzialności. Kresy dziejowe (A. G. Bem). Kronika wieściowa. Z poznawskiego. Przegląd teatralny. Z prowincyi III. Kronika powszechna. Przegląd polityczny. Wiadomości handlowe—Echa VII

Tygodnik powszechny Nr. 7. Pijus IX. Aleksander hr. Wielopolski. (Ad. Niemcewicz) dok.—O turniejach w Polsce (A. Weyner). Półpa—ek—powieść (St. Grudziński)—O nieuczynalności (K. J. Jasiński).—Markiza de Serigne i towarzystwo ówczesne (E. Burzyński). c. d. Nie budźcie jej.—Z wieczornych dum—poezycje (H. W.) Mozaika (Alja). Awanturcy — powieść G. Aimurda (przel. M. S.) dok. Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym III. Ryby (W. Niezawidomski) dok. Sylwetki—paryskie (K. Leszczy). dok.—To i owo—Biblijografia.—Zadania liczbowe. Ryciny: Chłopcę ukraiński. Golarz turecki. Dziewczyna z dwójkami.

Tygodnik rolniczy Nr. 7. Gospodarny wybór pokarmów. O maksimum paszy i nawozów (c. d.) Wykłady ogrodnictwa.—Wiadomości krajowe.—Rozmaitości. Targ warszawski. Dom handlowy. Odcinek: Początkowe wiadomości z chemii rolniczej—(c. d.) Dodatek. Ogłoszenia.

Zdrowie Nr. 4. Skraplanie gazów uważanych dotychczas za trwałe (J. J. Boguski). Trucizny umysłowości z Riche'a.—dok. Powietrze naszych mieszkań (St. Stepiński). Kronika naukowa.

Zorza Nr. 8. Ewangelija. Nijagara (G.) Maryka i Janek—powiastka (Teresa Jadwiga). Przepowiadka o dwóch nożach—wiersze (J. Gr.) Drobną przemysł (L. L. Kaczkowski). Co tam słychać? Zabawka—Zagadka—Ceny zboża—Ogłoszenia.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Zagraniczne

Berlin—Hamburg

L. JACOBUS I SYNOWIE.

19 lutego 1878 roku.

Pszonica — austriacka, rosyjska i rumuńska (\*) m. 205—245, biała niem ecka i polska m. 20. 260. Żyto z Rygi i Petersburga m. 146—152; z Galaczii, Odessy i Mikołajewa m. 150—158; amerykańskie m. 150—165. Jęczmień niemiecki rumuński i galicyjski m. 130—165; szlaski, czeski i morawski m. 175—205 (wyborowy m. 210—230); węgierski m. 175—190 (wyborowy m. 195—220). Groch na paszę m. 161—170; jadalny m. 210—230. Owies rosyjski m. 140—160; czeski m. 170—186. Kukurydza — amerykańska m. 142; rumuńska m. 155—156. Fasola (50 kil.) mała biała m. 10,50—11; — większa do 15 m.; bobik konski m. 8,50—9 za 50 kilogr. m. Konieczyno

(\*) Cena podana jest w markach niemieckich za 1000 kilogramów, prawie 2500 funtów.

(50 kil. bez worka) biała dawna m. 50—70, bąrdzo piękna m. 75—85; czerwona dawna m. 40—52; piękna m. 55—60 szwedzka (50 kil.) m. 95—105. Sporysz (50 kil.) m. 80—90. Kantarydy (50 kil.) m. 475—500. Jaja. Po cenie 3,80—3,90 m za kope, znizona w przyszłym tygodniu cena pow trzymuje od większych obrazów. Masło węg ierskie i galicyjskie bez pokupu poszukiwane tylko wyborowego towaru z Holsztyna i Meklenburga. Okowita oczyszczona kartoflana za 100 litrów 44—48 m., melasówka 43—46 m.

Jak to przewidywaliśmy w przeszłym tygodniu ceny zboża utrzymały się w dążeniu do podwyżki; pszenica i żyto już nawet zyskały po 2 m.; jęczmień też zaczyna być poszukiwany.

Giełda.

Wskutek po płochu na giełdzie warszawskiej w d. 19 b. m. kurs rubla spadł o 2 1/2 g, z których następnym dni odzyskał 1 g. Papiery wartościowe bez zmiany.

Krajowe. Warszawa.

Pszonica (242 f.) rs. 7 kop. 80—do rs. 10 k. 5. — Żyto (230 f.) rs. 5 kop. 50. — Jęczmień (202 f.) rs. 4 kop. 80. — Owies (142 f.) rs. 3 k. 6. — Groch (262 f.) rs. 5 kop. 10. — Fasola (262 f.) rs. 7 kop. 20. — Gryka (200 f.) rs. 4. — Ziemiaki rs. 2 k. 10 — Masła fant k. 45.

Cena okowity w Warszawie.

W hurtowej sprzedaży wiadro rs. 6 k. 85 do rs. 6 k. 95 — garniec rs. 2 k. 23 do rs. 2 kop. 25 1/2.

W częściowej—wiadro rs. 6 kop. 94 do rs. 7 kop. 2; garniec rs. 2 k. 26 do rs. 2 kop. 28 1/2;—z dodatkiem 2% na korzyść kupującego.

Łódź.

Pszonica korzec rs. 9 k. 50—rs. 10. Żyto rs. 5 k. 50—rs. 5 k. 70. Jęczmień niedowieszono—Owies rs. 3—rs. k. 30. Groch niedowieszono.—Ziemiaki rs. 1 k. 80—rs. 2. Masła fant 30—35 k. Siano pud 40—45 k. Słoma pud 30—35 k.

Miejscowe.

Ceny niestalone—i z tego powodu ich nie podajemy; kupowano wedle najdowolniejszych przypuszczeń—na niekorzyść producentów ma się rozumieć

Nie potrzebujemy tu dowodzić ważności dla producentów sprawozdań handlowych. Otworzenie giełdy zbożowej w Warszawie i usiłowanie ujęcia handlu zbożem w uczelwe i jawne karby nie może pozostać bez skutku i bez wątplenia z czasem wywrze na stosunki rolnicze wpływ pożądaný.

Prowincyja jednakże pośrednie tylko i częściowe korzyści z tego odnosić będzie; wyszukanie bowiem nabywców, w chwilach mniej ożywionych zwłaszcza obrotów przedstawia zawsze pewne trudności—a zgubne dla producentów i wzykujące pośrednictwo wciągnąć się wszędzie i zabrać swą część lwia potrafi.

Przekonani o jedynie prawdziwie korzystnej dla rolników drodze najbliższej z nabywcami a nie przekupniami stosunku postaraliśmy się o odszukanie go u źródła—i w tym celu prosimy o nadsyłanie próbek zboż, traw i nasion, z oznaczeniem ilości na sprzedaż posiadanej, a następnego dnia będziemy w możności objaśnić jaką cenę za nie otrzymać można.

Jak wielkie przytęm zachodzą różnice z targiem przekupniów dość będzie przytoczyć, że przy sprzedażach bezpośrednich w zeszłym tygodniu wedle otrzymanego przez nas listu ceny wynosiły: pszenicy od 9 do 12 rs.; żyta 5 rs. 70 kop.; jęczmienia 5 rs.; grochu rs. 6 kop. 50; owsa dla koni rs. 3 i t. p.

Z nasion; konieczyny czerwonej rs. 40 i wyżej; białej rs. 50 i wyżej; jednem słowem, na każdym ziarnie od kilkudziesięciu kopiejek do kilku rubli różnicy.

Mamy nadzieję, że ziemiańskie naszych okolic zechcą używać proponowanej przez nas drogi, prostą korzyść tylko przynieść im mogącej. Próbkę przesyła się pocztą w torebkach papierowych za opłatą po pół kop. od luta; należy je zapiąć a nie pieczętować.

Redaktor i wydawca A. Porębski

OGŁOSZENIE.

OLEJODRUKI

Mam honor niniejszem zawiadomić Szanowną Publiczność, że księgarnia moja zaopatrzona została świeżo w doborowe OBRAZY (OLEJODRUKI) i takowe po cenie nader umiarkowanej sprzedaje.

Zawiązawszy jednocześnie stosunek bezpośredni z fabryką ram za granicą, otrzymałem na skład różne gatunki LISTEW do ram złożonych i czarnych, które z tego powodu po cenie fabrycznej odstępować jestem w możności.

Zamówienia na wykonanie z całą starannością RAM do obrazów przyjmują się na miejscu.

z uszanowaniem Samuel Goldstein. (6-1)